

# LAISSEZ FAIRE

PISMO KONSERWATYWNO-ANARCHISTYCZNE

NUMER 4, GRUDZIEŃ 2006

www.mises.pl

 **INSTYTUT MISESA**  
Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa

## PIERWSZA KOLUMNA

Murray N. Rothbard napisał kiedyś: „Gdy zanurzamy się całkowicie w problemach życia codziennego, przestajemy rozróżniać zagadnienia podstawowe, zapominamy o fundamentalnych pytaniach. Wkrótce kwestie zasadnicze znikają z pola naszego widzenia, a w miejsce konsekwentnie wyznawanych pryncypiów pojawia się bezcelowe unoszenie się z prądem wydarzeń”.

Choć Rothbard pisał o problemach gospodarczych, jego słowa można także odnieść do niebezpieczeństwa czyhającego na tych, którzy podejmują się prowadzenia pisma. W tym wypadku również trzeba się strzec przed zbytnim „zanurzeniem w problemy życia codziennego” i utratą z pola widzenia kwestii fundamentalnych, z których chyba najważniejsza to, po co właściwie tworzy się pismo. Zdaje się, że unikaliśmy dotąd odpowiedzi na to pytanie i nadszedł czas, żeby objaśnić Czytelnikom kierunek ideowy „Laissez Faire”.

Tytuł naszego pisma jest skrótem zawołania „Laissez faire, laissez passer” (franc. pozwólcie działać, usuńcie się z drogi), które zwykło się współcześnie utożsamiać z liberalizmem gospodarczym. I słusznie, bo rzeczywiście takie są nasze poglądy na kwestie ekonomiczne. Jednakże samo hasło „laissez faire” ma się odnosić nie tylko do wolności gospodarczej – na co zwraca już uwagę Instytut Misesa – lecz szerzej, również do wolności politycznej, którą powszechnie rozumie się dziś zupełnie opacznie, utożsamiając z fundamentalizmem demokratycznym, egalitaryzmem, relatywizmem moralnym, czy nawet poprawnością polityczną („prawo do nielekceważenia”).

Dzielimy przekonanie wielu konserwatywnych liberałów, że wszystkie te nurty, zwrucując na słabości ludzkiej natury – jej skłonności do pychy, naiwności, zawiści, lenistwa, zachłanności oraz rozwiązłości – prowadzą

społeczeństwo do zepsucia, odcięcia się od korzeni, utraty naturalnych elit, atomizacji, a w konsekwencji do bezbronności i strachu, tak aby z czasem było ono gotowe bez walki oddać swe liberalne przywileje w zamian za jarzmo totalitarnych porządków. Nie chcemy jednak, aby kontestacja tendencji modernistycznych prowadziła nas ku jakiemuś odległemu punktowi na osi czasu, kiedy to

## SPIS RZECZY

### Idee

- Karol Lew Pogorzelski  
– *Trudne życie liberała*..... 3  
Tomasz Gabiś  
– *Hans-Hermann Hoppe o monarchii, demokracji i ładzie naturalnym* ..... 4

### Miscellanea

- Murray N. Rothbard  
– *W obronie spiskowej teorii dziejów* ..... 13  
Aleksander hr. Fredro  
– *Sejm* ..... 15

### Kinematograf

- Lumeriusz  
– *„Casino Royale”, czyli o Bondzie, który nie jest Bondem*..... 15

### Książka

- Maciej Bitner  
– *„Tajniki bankowości” Murraya N. Rothbarda* ..... 16

Copyright © 2006  
by Fundacja Instytut  
im. Ludwiga von Misesa

**Redaktor naczelny:**  
Juliusz Jabłecki

**Zastępca redaktora  
naczelnego:**  
Karol Lew Pogorzelski

**Redaktor techniczny:**  
Mikołaj Barczeniewicz

**Korekta:**  
Jan Falkowski

„Laissez Faire” ukazuje się jako miesięcznik. Poglądy prezentowane przez autorów nie muszą się pokrywać ze stanowiskiem Instytutu Misesa.

www.mises.pl  
mises@mises.pl

Ten numer „Laissez Faire” ukazał się dzięki pomocy Pana Dariusza Szumiły. Dziękujemy Pani Annie Szymanowskiej za pomoc w korekcie tekstów.

Listy do redakcji oraz propozycje artykułów prosimy przysyłać na adres: redakcja@mises.pl.

– jak twierdzi wielu konserwatystów – wszystko było lepsze, piękniejsze, szlachetniejsze. Wolimy raczej pamiętać o tym, że w tych rzekomo wspaniałych czasach, kiedy masy nie mogły głosować ani nie musiały płacić wysokich podatków, lekarze nie stosowali także znieczulenia w trakcie zabiegów, zaś przesłanie informacji na odległość trwało bardzo długo i było kosztowne. Przyjmujemy zatem wiek XXI z tym wszystkim, co ze sobą niesie, i nie patrzymy w przeszłość, ale w przyszłość, w której widzimy wprawdzie postępujący rozkład cywilizacji Zachodu, jaką znamy, lecz także szansę na narodziny czegoś nowego, nowego sposobu życia i myślenia, stworzonego według idei ładu naturalnego, opracowanej przez Hansa-Hermanna Hoppego.

Koncepcja ładu naturalnego – inaczej niż większość konserwatywnych projektów – daje się pogodzić z pluralistyczno-egalitarnymi prądami współczesności. Nowe społeczeństwo – jak pisze w tym numerze Tomasz Gabiś – ma być bowiem „społeczeństwem otwartym, pełnym zamkniętych wspólnot”, zintegrowanych gospodarczo, ale zdeintegrowanych społecznie, ideologicznie i politycznie. Ma się w nim znaleźć miejsce dla komun narkomańskich i społeczności ultrapuritańskich, „małżeństw” homoseksualnych i kahałów chasydzkich, faszystów i ekstremistów poprawności politycznej, kosmopolitów i wsteczników, katolickich tradycjonalistów i protestanckich postępowców. Słowem, dla wszystkich mniejszych lub większych dowolnych wspólnot, które istniałyby w swojej odrębności, zagwarantowanej przez prawo własności prywatnej i nieograniczone możliwości secesji oraz wzajemnego wykluczania.

Dzisiejszemu ponowoczesnemu światu nie chcemy proponować powrotu do wieków średnich, lecz Nowe Średniowiecze, opisane w tekście Tomasza Gabisia. Będziemy się starali wyprowadzić naszych Czytelników poza oś czasu i wąski strumień narracji konserwatywno-liberalnych. Nie oznacza to oczywiście, że odejdziemy od klasycznych myślicieli nurtu. Prze-

ciwnie, chcemy „stanąć na ramionach gigantów”, lecz jednocześnie zamierzamy oddać się intelektualnemu majsterkowaniu – przedstawiać różnych myślicieli i ich koncepcje, pozwalając, by wzajemnie odkrywały przed nami swe wady i zalety, poszerzając nasze horyzonty intelektualne.

Bez względu na antynomiczny charakter sformułowania użytego w podtytule „Laissez Faire” – Pismo Konserwatywno-Anarchistyczne – chcemy tworzyć pismo, podkreślające wagę klasycznych wzorców życia, ale jednocześnie świadome nieuniknioności ich dewaluacji w dzisiejszych czasach i dostrzegające potrzebę stworzenia nowej płaszczyzny odniesienia do opisu rzeczywistości. Nie chcemy – nie możemy – być moralizatorami i recenzentami modernistycznych norm. Jednakowoż sądzymy, w ślad za Carlem Mengerem, że najlepszy sposób na obalenie każdej błędnej teorii to spokojnie obserwować, jak wprowadzona w życie, umiera śmiercią naturalną. W naszym przekonaniu pozwala na to radykalna koncepcja Hoppeańskiego ładu naturalnego, w którym każdy może na własną odpowiedzialność i własny koszt żyć wedle własnych – nawet niesłusznych – przekonań.

Tytułowe „Laissez faire” oznacza zatem nie tylko „odstąpcie, którzy chcecie nałożyć na nas podatki” (jak mówi Instytut Misesa), ani też „zejdźcie z drogi wszyscy, którzy chcecie tak otworzyć nasze głowy i serca, aby wyciekły z nich umysł i życie” (jak mówią konserwatyści). Nasz tytuł mówi po prostu „pozwólcie działać” – żyć, myśleć, rozwijać się, przyłączać się i rozdzierać, stowarzyszać i rozpraszać, stawiać tezy i je obalać; nade wszystko zaś pozwólcie nam spokojnie przyglądać się zamętowi XXI w. – ani go nie potępiać, ani nie aprobować – lecz zwyczajnie przyjmować do wiadomości nieodwracalność postmodernistycznych przemian, które można pogodzić z wolnością tylko w ładzie naturalnym Hoppeańskiego Nowego Średniowiecza.

Juliusz Jabłecki  
redaktor naczelny

R E K L A M A

**Fijor**  
PUBLISHING

Polecamy książki Ludwiga von Misesa, które można kupić  
wydawnictwie Fijor Publishing:  
*Planowany chaos, Biurokracja, Ekonomia i polityka*  
[www.fijor.com](http://www.fijor.com)

 **KoLibier.net**

# Idee

## Żywot polityczny liberała

Karol Lew Pogorzelski

Jak utrzymywali starożytni, polityka to „roztropna troska o dobro wspólne”. Arystoteles dodał nawet, że jest najwyższą z nauk, bo żadna inna nie może się poszczycić równie szlachetnym przedmiotem. Dziś polityka nie doznaje nawet cienia dawnego poszanowania, choć nigdy dotąd nie zajmowało się nią tak wielu. Z nagłówków codziennych gazet i porannych audycji radiowych można sądzić, że żaden obywatel nie jest w stanie rozpocząć spokojnie dnia, nim się nie dowie, co nowego wydarzyło się w polityce. I dziś, kiedy wszyscy deliberują nad aktualną sytuacją kraju, warto zastanowić się, w jaki sposób może się realizować w polityce liberał. Przyjrzyjmy się najpierw bliżej przykładom takich działań.

Na polskiej scenie politycznej partią liberalną jest niewątpliwie Platforma Obywatelska. Może się ona pochwalić nie lada sukcesem, gdyż pozostając w opozycji desygnowała na ministra finansów swojego jedynego wyrazistego przedstawiciela. W „Gazecie prawnej” ukazał się niedawno wywiad, w którym Zyta Gilowska prezentuje swoją filozofię działania: „Jestem przeciwnikiem rządowych programów inaugurowanych z pompą pod hasłem Reforma Wszystkiego Naraz. Wydatki należy mozolnie i cierpliwie redukować po odrobinie”. Czytelnik nie może się oprzeć wrażeniu, że pani minister tłumaczyła się przed sobą samą z własnej bezradności. Mogłaby się ona spokojnie podpisać pod niedawnym słynnym przemówieniem premiera Węgier:

„Nie jesteśmy w stanie wymienić ani jednego znaczącego rozporządzenia, z którego moglibyśmy być dumni, poza tym, że na koniec udało nam się wyciągnąć rządy z gówna i zdobyć władzę. (...) W przetrwaniu pomogły nam Boska Opatrzność, szczodrość gospodarki światowej i setki trików, o których wy oczywiście nie musicie wiedzieć. Ale tak dalej się nie da”.

W podobnej sytuacji znajduje się Robert Gwiżdowski, mianowany niedawno przewodniczącym rady nadzorczej ZUS. Cała jego aktywność sprowadza się do zwoływania konferencji prasowych, na których prezentuje swoje liberalne koncepcje dotyczące funk-

cjonowania tej instytucji. Pomysły te, dokonują żywota na łamach gazet równie szybko, jak żwawo zostały ogłoszone.

Drugim przykładem obecności liberała w polityce jest przypadek Janusza Korwin-Mikkego. W przeciwieństwie do Zyty Gilowskiej jest nieskłonny do kompromisów, co zjednuje mu stałą grupę zwolenników, którzy równie bezkompromisowo nie przekraczają pięcioprocentowego progu wyborczego, oddzielającego główny temat politycznej fabuły od wątków marginalnych. Złośliwi twierdzą nawet, że gdyby wieloletni prezes Unii Polityki Realnej miał choć cień szansy realnego zaistnienia na scenie politycznej, toby stracił resztkę swych popleczników. Nie trzeba się jednak tego obawiać, bo jeśliby nawet Janusz Korwin-Mikke zdobył jakiś urząd, dajmy na to prezydenta Warszawy, to i tak nie mógłby zrealizować swojego programu. Trzeci punkt owego programu głosi: „Wszyscy urzędnicy otrzymają wypowiedzenie z pracy”. Zostaną oni co prawda na powrót przyjęci do pracy, ale zanim się to stanie, kandydat na prezydenta oznajmia:

„Przyjęcie zasady, że nieotrzymanie przez obywatela w ciągu dwóch tygodni konkretnej odpowiedzi na podanie oznacza pozytywne rozpatrzenie tego podania”.

Pozostaje zapytać, czy chodzi o te dwa tygodnie, w których wszyscy urzędnicy będą jeszcze pracowali mając w ręku wypowiedzenie? Czy też o te dwa tygodnie, kiedy będzie się na gwałt przyjmować nowych urzędników do udzielania „konkretnych odpowiedzi” na lawinowo piętrzące się podania? Tylko prawdziwy cynik pozwoliłby sobie jeszcze snuć scenariusze, co by było, gdyby dwa sprzeczne ze sobą podania pozostały bez odpowiedzi.

Żaden z tych przykładów nie napawa optymizmem. Wydaje się, że jeśli ktoś chce realizować ideały wolności, ma do wyboru jedną z dwóch dróg. Może zostać graczem, pozostającym co prawda w rozgrywce, jednak ubezwłasnowolnionym przez uwikłanie w kompromisy. Może też okopać się w szańcu zasad i niespełnionych dążeń. Wybór to tragiczny, na miarę antycznej tragedii. Warto przypomnieć tu mądrość starożytnych,

że roztropność to sztuka czynienia tego, co w danych warunkach da się zrobić najlepszego. Pozostaje życzyć politykom-liberałom roztropności. Niech rozważy w swoim sumieniu, jak wiele da się osiągnąć w określonych warunkach i gdzie leży granica, za którą lepiej powiedzieć „nie”.

Tak zarysowany dylemat pokazuje Tolkien w swojej trylogii *Władca pierścieni*. Oto wykuty w zamierzonych czasach niepozorny pierścień, daje despotyczną władzę nad światem temu, kto go nosi. Artefakt ten odnajduje się w Shire, krainie hobbitów. Gdyby dostał się w niepowołane ręce, mógłby stanowić wielkie zagrożenie dla świata. Jednak wielki czarodziej Gandalf

i królowa elfów Galadriela odmawiają jego przyjęcia, mimo że z jego pomocą mogliby uczynić wiele dobrego. Wiedzą, że władza, szczególnie nieograniczona, to brzemię, które niszczy i zniewala. Pierścień trzeba unieść, a podejmuje się tego osoba, która najmniej wydaje się nadawać do tego celu. W podobnej sytuacji znajduje się współczesny polityk liberalny. Pragnie on znieść wszechogarniającą władzę dzisiejszych demokracji. Jednak, żeby to uczynić, musi w niej uczestniczyć. A kto raz zaznał władzy, temu trudno ją dobrowolnie oddać. Morał z opowieści Tolkiena jest jednak pozytywny. Ostatecznie, z Bożą pomocą, pierścień został wrzucony w przepastne czeluści wulkanu.

## Hans-Hermann Hoppe o monarchii, demokracji i ładzie naturalnym

Tomasz Gabiś \*

### Niemiecki Austriak z Las Vegas

O przewadze monarchii nad demokracją napisano chyba tyle samo książek i artykułów, co o przewadze demokracji nad monarchią. W trakcie tego wielowiekowego sporu wysunięto już wszystkie możliwe argumenty i trudno byłoby w tej materii dodać coś całkiem nowego i oryginalnego. Wydawałoby się zatem, że nic nas już nie może zaskoczyć i myśl monarchistyczna pozostanie zamknięta na zawsze w ustalonych od dawna ramach, krążąc wśród niewielkich kółek wiernych zwolenników. I oto miła niespodzianka: monarchistom przybył w ostatnich latach mocny sojusznik, co prawda, jak się przekonamy, sojusznik nieco kłopotliwy, ale za to nie byle jaki! Idzie o ekonomistę, wybitnego przedstawiciela tzw. szkoły austriackiej, profesora Hansa-Hermanna Hoppego, który od lat przypuszcza brawurowe ataki na demokrację, udowadniając za pomocą niepodważalnych naukowych argumentów, że monarchia pod każdym względem góruje nad państwem demokratycznym.

Hoppe urodził się w 2 września 1949 r. w Peine w Dolnej Saksonii. Jako uczeń gimnazjum był marksistą. Studiował na Uniwersytecie Kraju Saary w Saarbrücken, Uniwersytecie Goethego we Frankfurcie n.

Menem, Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. Jego studia obejmowały filozofię, socjologię, historię i ekonomię. Podczas studiów we Frankfurcie przeczytał krytykę Marksa, pióra jednego z założycieli szkoły austriackiej, Eugena Böhm-Bawerka i w jednej chwili porzucił marksizm, przechodząc na pozycje popperowskiego socjaldemokratyzmu. W 1974 r. zrobił doktorat z filozofii u Jürgena Habermasa, w 1981 r. habilitował się (socjologia i ekonomia) na Uniwersytecie Goethego. Wykładał na kilku niemieckich uniwersytetach, na Johns Hopkins University, w Center for Advanced International Studies w Bolonii. Poprzez lekturę Milтона Friedmana doszedł do Fryderyka von Hayeka, a poprzez Hayeka dotarł do Ludwika von Misesa i odtąd stał się niezłomnym zwolennikiem i reprezentantem szkoły austriackiej w ekonomii. W 1986 r. przeniósł się z Niemiec do USA, aby studiować pod kierunkiem Murray'a Rothbarda. Pozostał bliskim współpracownikiem i przyjacielem Rothbarda aż do jego śmierci w 1995 r. Objął po nim profesurę na Uniwersytecie Nevada w Las Vegas. Jest jednym z filarów Instytutu Ludwika Misesa, współredaktorem „The Quarterly Journal of Austrian Economics” i redaktorem naczelnym założonego przez Rothbarda znakomitego pisma „Journal of Libertarian Studies”. **Opublikował:** *Handeln und Erkennen* (Berno 1976); *Kritik der kausalwissenschaftlichen Sozialforschung. Untersuchungen zur Grundle-*

\* Poniższy tekst ukazał się w piśmie „Pro Fide Rege et Lege”, nr 2-3 (52), 2005. Tekst publikujemy za zgodą Redakcji i Autora.



*gung von Soziologie und Ökonomie* (Opladen 1983); *Eigentum, Anarchie und Staat – Studien zur Theorie des Kapitalismus* (Opladen 1987), *Theory of Socialism and Capitalism* (Boston 1988), *The Economics and Ethics of Private Property. Studies in Political Economy and Philosophy* (Boston 1993). Jest autorem wielu artykułów z dziedziny filozofii, ekonomii, metodologii nauki, socjologii i politologii, które ukazały się w czasopismach naukowych i książkach zbiorowych. Publikował także w pismach amerykańskiej i europejskiej prawicy: „Chronicles. A Magazine of American Culture”<sup>1</sup>, „Crítico”, „Junge Freiheit”, „The Salisbury Review”. Trafiał nawet na łamy „The Wall Street Journal”!

Przed czterema laty Hoppe opublikował książkę *Democracy: The God That Failed: The Economics and Politics of Monarchy, Democracy and Natural Order* (New Brunswick 2001)<sup>2</sup>, która miała w USA pięć wydań i przełożona już została na kilka języków, w tym na koreański<sup>3</sup>. W 2003 r. książka ukazała się w kraju rodzinnym Hoppego i recenzowana była na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Handelsblatt”, „Neue Zürcher Zeitung”. Recenzent „FAZ” napisał, że tym, czym dla antyglobalistycznej lewicy jest wydane w 2000 r. *Empire* Antonia Negriego i Michaela Hardta, tym dla prawicy amerykańskiej stała się książka Hoppego. Jeden z amerykańskich recenzentów nazwał ją wręcz „Pierwszą Wielką Książką XXI wieku”, co jest oczywistą przesadą, bo Hoppe powtarza w niej wiele starych, dobrze znanych argumentów, jakie konserwatyści, tradycjoniści i reakcyjniści od ponad dwustu lat wysuwali zarówno przeciw doktrynie demokratycznej i demokratycznemu państwu, jak i w obronie monarchii. Niekiedy tylko po raz kolejny odkrywa Amerykę, ale po latach demokratycznej indoktrynacji jego wywody brzmią całkiem świeżo, szczególnie w uszach Amerykanów; a jako że to amerykańskie imperium światowe określa dziś ideologię panującą na świecie, głos członka tamtejszego establishmentu akademickiego winien być uważnie wysłuchany, także i w Polsce.

Ważne jest również to, że w swoich książkach i innych antydemokratycznych tekstach, które ukazały się w USA, Hoppe starannie pielęgnuje naukowy dyskurs, posługuje się naukowymi pojęciami, rygorystycznie przestrzega metodologicznych prawideł, stosuje wypracowane przez Szkołę Austriacką schematy prakseologiczne, używa teorematów ekonomii politycznej dla wyjaśnienia procesów historycznych, ewolucji i funkcjonowania systemów polityczno-ekonomicznych<sup>4</sup>. Należy zatem skonstatować, że wielką zasługą profesora Hoppego jest dostarczenie naukowych argumentów na rzecz monarchii jako systemu państwowego lepsze-

go od demokracji, ale nie najlepszego. Takim może być, zdaniem Hoppego, tylko system bezpaństwowy, czyli ład naturalny (uporządkowana anarchia), który jako jedyny daje się w stu procentach uzasadnić moralnie, ekonomicznie i naukowo – był naukowy socjalizm, teraz mamy naukowy anarchizm!

## Our Enemy, the State

Dokonując komparatywnej analizy trzech systemów (monarchia, demokracja, ład naturalny) i przeprowadzając – opartą w dużej mierze na dziele Bertranda de Jouvenela *O władzy i naturalnej historii jej wzrostu* (Genewa 1945) – rewizjonistyczną<sup>5</sup> rekonstrukcję tysiącletniej historii politycznej świata zachodniego od średniowiecza, z jego (częściowo) bezpaństwowym systemem feudalnym i płataniną niezależnych terytoriów i jurysdykcji, poprzez monarchie absolutne i państwa narodowe, do współczesnych demokratycznych „welfare-warfare-states” i amerykańskiego uniwersalnego imperium światowego, Hoppe wychodzi od zasadniczych założeń teoretycznych i definicji, które pozwalają wyjaśnić i uporządkować chaotyczny zbiór nagromadzonych „faktów historycznych”.

Państwo definiuje Hoppe jako organizację, która posiada terytorialny monopol ostatecznej jurysdykcji i rozstrzygania wszystkich spraw konfliktowych, włączając w to konflikty poddanych z samym państwem. Monopol ostatecznego użycia przemocy znajdujący się w rękach państwa oznacza monopol nakładania podatków, czyli przymusowej daniny na rzecz tych, którzy wchodzi w skład aparatu państwowego. Każdy podatek jest formą wyzysku, naruszającego prawo własności mające swój fundament w prywatnym posiadaniu własnego ciała; własność prywatna jest w każdym przypadku lepsza (pod względem moralnym i ekonomicznym) od własności publicznej, która zawsze ustanawiana jest na drodze wyzysku podatkowego.

Wszystkie legitymizacje państwa, łącznie z hobbesowskim mitem państwa jako protektora zapewniającego wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo, nie mogą zostać obronione na żadnej płaszczyźnie; są one wyłącznie wytworzonymi na użytek klasy rządzącej ideologiami osłaniającymi jej panowanie, które opiera się na przymusie i wyzysku podatkowym<sup>6</sup>. Mit hobbesowski jest jądrem całej ideologicznej propagandy państwowej, której funkcja polega na psychologicznym zastraszeniu poddanych, wbiciu im do głów wiary, że bez państwa zapanuje chaos i wojna wszystkich ze wszystkimi.

Historia polityczna w ujęciu Hoppego jest z jednej strony historią walki klasowej pomiędzy opodatkowanymi a opodatkowanymi, czyli pomiędzy wyzyski-

waczami i wyzyskiwanymi, a z drugiej historią walki pomiędzy grupami wyzyskiwaczy, której zasadniczym celem jest przyłączenie w tej czy innej formie nowych terytoriów, zwiększenie puli poddanych i w konsekwencji powiększenie swojej bazy opodatkowania. Ostatecznym efektem walki pomiędzy grupami wyzyskiwaczy jest powstanie państwa światowego, z którego nie będzie można już donikąd wyemigrować w poszukiwaniu niższego opodatkowania<sup>7</sup>. Ta sugestywna „wielka narracja historyczna” (Hoppe nie ukrywa, że inspirował go tutaj marksizm)<sup>8</sup> ma podważyć wielkie narracje historyczne, wypracowane w ciągu wieków przez „ideologicznych ochroniarzy państwa”, a tym samym zdelegitymizować państwo i dać do ręki oręż tym wszystkim, którzy dążą do zastąpienia porządku państwowego przez ład naturalny (uporządkowaną anarchię).

Ponieważ dominującym obecnie systemem państwowym jest system demokratyczny, Hoppe przeciwko niemu wytacza najcięższe armaty i rewiduje historię napisaną przez zwyciężkich demokratów po obaleniu monarchii. Jako zwycięzcy, którzy napisali historię, demokraci starali się, co oczywiste, w jak najczarniejszych barwach przedstawić ustrój, który obalili. Siebie samych uznali za lepszych pod każdym względem od zwyciężonych, swoją historię za historię postępu we wszystkich dziedzinach, a niedawno ogłosili nawet koniec historii, czyli swoje wieczne panowanie.

Hoppe nie pozostawia suchej nitki na tej, jak uważa – pozbawionej jakiegokolwiek odniesienia do rzeczywistości – wersji historii, zgodnie z którą ludzie żyli kiedyś w „starych złych czasach monarchii” aż do chwili kiedy to, dzięki walce politycznej i ofiarnym wysiłkom kilku pokoleń demokratów, nastąpił „nowe dobre czasy demokracji”.

Według Hoppego, przejście od monarchii do epoki demokratyczno-republikańskiego Nowego Porządku Światowego pod egidą USA, zapoczątkowane w okresie I wojny światowej, nie przyniosło ludzkości niczego dobrego – jedynie większy ucisk podatkowy, większą centralizację, inflację, dewaluację walut, rosnącą przeciętność intelektualną, konflikty etniczne, destrukcję moralnych norm i cnót społecznych, zwiększenie jednostkowej nieodpowiedzialności etc.<sup>9</sup> Powszechna demokratyzacja zwiększyła poziom agresywności społecznej i zrodziła demokratyczne wojny totalne<sup>10</sup>. Demokracja nie ma absolutnie żadnego udziału w gospodarce rynkowej, rozwoju przemysłu, podniesieniu poziomu życia, wynalazkach technicznych i odkryciach naukowych, wzroście produktywności – wszystko to nastąpiło wyłącznie dzięki temu, że nadal w demokracji istnieją prawa własności, choć gwałcone są

w stopniu nieporównywalnie większym, niż miało to miejsce w dawnych monarchiach.

### Monarchia jako najmniejsze zło

Prof. Hoppe nie jest monarchistą, nie wygłasza apologii monarchii jako takiej, nie powtarza za Maurrasem, że monarchia to „najmniejsze zło i możliwe dobro”, a jedynie, że monarchia to najmniejsze zło, zaś dobra, a właściwie lepsza, jest ona tylko w porównaniu z demokracją, gdyż bardziej zbliża się do ideału, jakim dla Hoppego jest ład naturalny (uporządkowana anarchia). Przyznać jednak należy, że nawet taka minimalistyczna obrona monarchii ma dzisiaj swoją mocną wymowę, szczególnie, że jawi się ona jako całkiem maksymalistyczna, jeśli zestawić ją z totalną krytyką, jakiej Hoppe poddaje ustrój demokratyczny.

Analiza porównawcza monarchii i demokracji oparta jest u Hoppego na analogii pomiędzy oboma tymi systemami a typami własności: monarchia jest odpowiednikiem własności prywatnej, demokracja – własności uspołecznionej (publicznej, państwowej). Monarchia to rząd prywatny, demokracja – rząd publiczny, król to dożywotni prywatny „właściciel” swojego terytorium i swoich poddanych, demokratycznie wybrany prezydent (premier, minister, poseł) jest tymczasowym i wymienialnym dzierżawcą, przejściowym zarządcą własności publicznej; król może zostawić swoją własność dzieciom lub innym spadkobiercom, demokratyczny władca – nie.

Zarówno monarchowie jak i demokratyczni władcy posiadają monopol władzy, to znaczy wykluczają siłą konkurentów prywatnych, na przykład tych, którzy chcieliby zapewniać ludziom bezpieczeństwo i ochronę własności na zasadach rynkowych. Ale zachodzi też między nimi ważna różnica – król jest monopolistycznym właścicielem, natomiast w demokracji następuje demonopolizacja zarządzania państwem jako publiczną własnością. Teoria ekonomiczna szkoły austriackiej uczy, że monopol w produkcji dóbr jest zły dla konsumentów, zaś konkurencja w ich produkcji – dobra. Jednak w polityce jest inaczej: tutaj monopol władzy króla jest lepszy dla poddanych (konsumentów) niż demokratyczna „wolna konkurencja”. Wynika to stąd, że państwo produkuje same „złe dobra”, zatem demokratyczna konkurencja może być tylko konkurencją w produkcji „złych dóbr”. A jako że każda wolna konkurencja jest wydajna, to i demokratyczna wolna konkurencja powoduje, że podaż „złych dóbr” rośnie. Monopol władzy króla natomiast jest, jak każdy monopol, mało wydajny, z czego korzystają poddani (konsumenty), bo wówczas podaż „złych dóbr” spada.

Ponieważ, niezależnie od formy państwa, uczestnictwo w aparacie państwowym jest zawsze uczestnictwem w podziale cudzej własności, to im mniejsza konkurencja w dziedzinie władzy (monarchia dziedziczna), im węższa grupa rządząca (arystokratyczna oligarchia), im mniej ludzi ma prawa wyborcze (cenzus wyborczy), tym lepiej, bo tym mniej aspirantów do uczestnictwa w podziale cudzej własności. Ogólna zasada brzmi zatem: „im bardziej demokratyczne jest państwo, tym gorzej”, albowiem każdy krok w kierunku większej demokratyzacji, to krok w kierunku większej redystrybucji dochodów i majątków.

Należy podkreślić, że Hoppe dokonuje przede wszystkim analizy systemowej, bada wewnętrzną logikę działania instytucji opierającej się na takich, a nie innych zasadach, traktuje monarchię i demokrację jako „typy idealne”, uwzględnia warunek „*ceteris paribus*” i abstrahuje od konkretnych wcieleń historycznych.

Monarchia nie jest lepsza od demokracji z tego powodu, że każdy król jest zawsze „lepszy” pod względem charakterologicznym, moralnym i intelektualnym od każdego demokratycznego prezydenta, ale dlatego, że immanentne dla monarchii mechanizmy sprawiają, iż rośnie prawdopodobieństwo wystąpienia określonych pozytywnych zachowań i działań politycznych, społecznych i ekonomicznych, a maleje – negatywnych. Inaczej rzecz ujmując: marny pod względem charakterologicznym, moralnym i intelektualnym człowiek jest złym królem, ale byłby on *a priori* jeszcze gorszym władcą, gdyby był demokratycznym prezydentem; natomiast nieskazitelny pod względem charakterologicznym, moralnym i intelektualnym człowiek jest bardzo dobrym demokratycznym prezydentem, ale byłby *a priori* jeszcze lepszym władcą, gdyby był królem. Lub jeszcze inaczej: w demokratycznych Stanach Zjednoczonych poddani mogą cieszyć się większą wolnością i niższymi podatkami niż poddani jakiejś „prymitywnej” monarchii, rządzonej przez głupiego, chciwego i okrutnego kacyka, ale w Stanach Zjednoczonych rządzonych przez dziedzicznego króla poddani cieszyliby się *a priori* większą wolnością i niższymi podatkami, niż ma to miejsce w demokratycznych Stanach Zjednoczonych.

Król jako prywatny „właściciel” monopolistycznego „protection racket” nakłada na poddanych podatki i narusza prawa własności, ale ma skłonność, aby te naruszenia ograniczać, aby „inwestować”, „akumulować kapitał”, aby poprawiać, a przynajmniej nie pogarszać, położenia swojego ludu. Jest bardziej racjonalnym *homo economicus*, który troszczy się o swoją własność i o wzrost jej wartości. U wybieralnych i wymiennalnych władców demokratycznych ta motywacja

jest słabsza, ponieważ obiektywna sytuacja skłania ich do maksymalizowania dochodów w trakcie dość krótkiego czasu, kiedy uczestniczą we władzy. Jako tymczasowi zarządcy publicznej własności (państwa jako publicznej firmy) „przejadają kapitał”, trwonią go i marnotrawią, dokonują błędnej alokacji środków, powiększają deficyt budżetowy etc. Muszą tak robić, bo inaczej ryzykują, że jeśli nie skonsumują natychmiast, to nie skonsumują nigdy.

Porównując oba ustroje, Hoppe posługuje się zaczerpniętym z ekonomii pojęciem „preferencji czasowej” (*time preference*), które odnosi się do stopnia, w jakim jednostka preferuje terażniejsze dobra ponad przyszłe (wysoka preferencja czasowa) lub dobra przyszłe nad dobra terażniejsze (niska preferencja czasowa). Oczywiście już samo powstanie państwa, jego struktura i zasady funkcjonowania są wyrazem „wysokiej preferencji czasowej”, ale w monarchii, interpretowanej jako prywatna własność należąca do rodziny i przekazywana w spadku, istnieje instytucjonalna tendencja do obniżania „preferencji czasowej”, natomiast w demokracji, interpretowanej jako publiczna własność zarządzana i nieprzekazywalna spadkobiercom, tendencja jest odwrotna.

Monarcha, jak każdy władca, opodatkowuje i wywłaszcza poddanych po to, żeby móc konsumować, nie pracując i żyjąc wygodnie na ich koszt, ale nie musi, jak demokratyczni władcy, stosować zasady „bierz forsę i w krzaki”, może spokojnie czerpać normalną łyżką, zamiast dławić się podczas jedzenia chochlą. Monarcha „ma dużo czasu”, jego horyzont czasowy jest dłuższy, bo patrzy na swoje dożywotnie panowanie i na dzieci, którym pozostawi swoją własność w spadku. Wyzyskuje poddanych, ale robi to nieco łagodniej, mądrzej, bardziej umiarkowanie, z dalekowzrocznym i rozważnym namysłem; jest pasożytem i krwiopijną (jak każdy rządzący), ale nie tak dokuczliwym pasożytem i nie tak nienasyconym krwiopijną, jak rządzący w demokracji<sup>11</sup>.

Monarcha może być jako jednostka człowiekiem rozrzutnym, „drapieżnym” i nieodpowiedzialnym, podobnie jak bywają rozrzutni, nieodpowiedzialni i niedbający o przyszłość swoich dzieci rodzice, ale sama instytucja rodziny i rodzinnej własności, a zatem rodziny królewskiej i jej własności, czyni takie zachowania mniej prawdopodobnymi. Demokracja natomiast dostarcza systemowych bodźców zarówno rządzącym (jak i nam – rządzonym!) do podejmowania działań i zachowań „drapieżnych”, rozrzutnych i nieodpowiedzialnych. W demokracji normalny ludzki egoizm kieruje ludzi ku tego typu zachowaniom, w monarchii ten sam ludzki egoizm działa w kierunku



odwrotnym. Może zdarzyć się monarcha wyznający zasadę „po mnie choćby potop”, ale wolno zakładać, że takie podejście do życia będzie ze względów systemowych bardziej prawdopodobne w demokracji niż w monarchii.

### **Demokratyczna maszyna redystrybucji**

Umiarkowani obrońcy demokracji, którzy nie chcą być zaliczani do fanatycznych wyznawców „ideologii demokratycznej” i „demokratycznego systemu wartości”, wyrażają często opinię, że demokracja jest tylko pewną techniką powoływania rządów, zespołem procedur umożliwiających zmianę ekip rządzących. Ale sprawa ma się całkiem inaczej, ponieważ, uważa prof. Hoppe, demokracja jest największym wynalazkiem z zakresu techniki rządzenia i organizacji władzy, mającym na celu poszerzenie obszaru państwowej przemocy i wyzysku, stworzenie jak największej przestrzeni dla działania władzy (opodatkowania i regulowania) a równocześnie zapewniającym stabilizację systemu politycznego. Demokratyczna struktura decyzyjna jest najlepszym ze znanych nam sposobów wyzyskiwania i wywłaszczania poddanych, wspaniale działającą maszyną do zwiększenia dochodów państwa, utrzymywania ich na wysokim poziomie i rozdzielania przez aparat państwowy, który posługuje się metodą „dziel i rządź” w sposób tak doskonały, że dawni monarchowie, widząc to, mogliby tylko westchnąć z zazdrości<sup>12</sup>. Redystrybucja bogactwa i dochodów na skalę masową nie jest jakąś przypadłością demokracji, którą można wyeliminować, ale należy do jej istoty, jest nieusuwalną częścią jej definicji. Partie, grupy i frakcje zaangażowane w „demokratyczną konkurencję” rywalizują tylko w jednej dziedzinie: kto przechwyci więcej zasobów od poddanych i najsprawniej je podzieli. Aby ustabilizować poziom dochodów państwa na możliwie najwyższym poziomie, stosuje się takie metody redystrybucji, które można najlepiej „sprzedać” opinii publicznej np. metodą polegającą na oferowaniu poddanym coraz większej ilości dóbr takich jak edukacja, opieka społeczna, opieka zdrowotna, autostrady etc. Ta funkcja producenta dóbr stanowi osłonę dla jeszcze wyższych podatków, jeszcze większej redystrybucji dochodów, jeszcze większej regulacji życia ekonomicznego.

Dlaczego demokracja okazała się tak doskonałą techniką wyzysku i wywłaszczania i skąd bierze się jej stabilność polityczna? Dzieje się tak z kilku powodów. Przede wszystkim z powodu istnienia powszechnego prawa wyborczego, które daje każdemu poddanemu (każdemu z nas) prawo do wyciągnięcia ręki po własność każdego innego poddanego. Każdy z nas może mieć nadzieję, że wejdzie do jednej z większości zmie-

niających się u władzy, aby móc panować, wywłaszczać i wyzyskiwać. Państwo demokratyczne odwołuje się do istniejącego w naszej duszy pożądania, aby władać innymi ludźmi i dominować nad nimi, stwarza nam szansę zaspokojenia naszej osobistej żądzy władzy, jeśli nie teraz, to następnym razem („I ty zostaniesz prezydentem, premierem, ministrem, posłem”). Rozpatrując rzecz na płaszczyźnie bardziej wymiernej niż psychologiczna, możemy stwierdzić, że systematyczna polityka redystrybucji ma uczynić nas wszystkich współnikami w rabunku; ewentualnie paserami. Hasło „demokratyzacji” to nic innego, niż zaproszenie nowych ludzi do partycypacji w podziale łupu.

Wyjściowe założenia Hoppego – demokracja jako rząd publiczny charakteryzujący się wyższą, niż monarchia preferencją czasową i posiadający największą zdolność do podatkowego wywłaszczania i redystrybucji dochodów – pozwalają zrozumieć i wyjaśnić, dlaczego przejście od monarchii do demokracji oznacza stały wzrost podatków, stały wzrost przepisów i regulacji, stały wzrost liczby urzędników, a zatem i wzrost „stopy wyzysku”<sup>13</sup>.

Hoppe wskazuje, że demokratyzacja przynosi podwyższenie poziomu „preferencji czasowej” nie tylko wśród rządzących, ale w całym społeczeństwie (ryba psuje się od głowy, ale w końcu psuje się cała), a tym samym przyczynia się do upowszechnienia postaw infantylnych (dzieci mają bardzo wysoką preferencję czasową) i hedonistyczno-konsumpcyjnych. Demokracja, zdaniem niemieckiego ekonomisty, promuje moralny relatywizm, potęguje negatywne zjawiska społeczne takie jak rozwody, nieślubne dzieci, przemoc dorosłych wobec dzieci, przemoc dzieci wobec rodziców, przemoc w małżeństwie, aborcja, homoseksualizm<sup>14</sup>, powoduje pogorszenie się obyczajów i właściwych form zachowania. W demokracji rośnie także przestępczość, bo przestępcy mają niezwykle wysoki poziom „preferencji czasowej”, co harmonijnie współgra z ogólnosystemową tendencją. Obalenie monarchii, brzmi surowy werdykt Hoppego, przyniosło jedynie infantylizację i barbaryzację życia społecznego; demokratyzacja okazała się procesem „decywilizowania narodów”<sup>15</sup>.

### **(Samo)likwidacja państwa demokratycznego i ład naturalny**

W pewnym sensie wraz z demokracją nastąpił więc „koniec historii”: po wiekach ewolucji systemów politycznych państwowa maszyna wyzysku i wywłaszczania osiągnęła w demokracji najwyższy, najdoskonalszy i ostateczny stopień rozwoju. Demokracja odniosła historyczny sukces, okazała się najlepszym



wariantem systemu władzy państwowej, perfekcyjnym mechanizmem redystrybucji; państwo, które zgodnie z mitem hobbesowskim miało poskromić ludzi w „stanie natury”, skaczących sobie do gardła jak wilki, samo okazało się najbardziej drapieżnym wilkiem, rzekomy protektor własności stał się największym wywłaszczycielem<sup>16</sup>.

Co miałyby nadejść po ostatnim stadium rozwoju państwa, kiedy demokratyczny żarłoczny Lewiatan zaczyna pożerać samego siebie? Hoppe odpowiada, że po stu latach państwa demokratycznego nasuwa się podejrzenie, iż zdrowe społeczeństwo i właściwy ład moralny mogą istnieć tylko bez państwa jako terytorialnego aparatu dysponującego monopolem jurysdykcji i stosowania przymusu. Zamiast uważać państwo za „konieczne zło”, należy je wreszcie uznać za „zło niekonieczne”. Trzeba porzucić bezpłodne koncepcje „rządu minimalnego” czy „rządu ograniczonego” i daremnie próby ich realizacji. „Rząd ograniczony” konstytucyjnie to zdaniem Hoppego utopia, zasady ograniczające politykę nie mogą bowiem stać ponad polityką. Wszelkie próby konstytucyjnego ograniczenia państwa są skazane na niepowodzenie, trybunały konstytucyjne i sądy najwyższe są częścią aparatu państwowego, „konstytucja jest jak pas cnoty, do którego pani sama posiada klucz” (Anthony de Jasay). Jeśli państwu przyzna się choćby najmniejszą kompetencję np. „zapewnienie bezpieczeństwa” i „ochrona własności”, to przyznaje mu się wszystkie możliwe kompetencje. Jeśli twierdzi się, że demokratyczne państwo trzeba ograniczyć, to przyznaje się tym samym, iż zasada, do której się odwołuje, jest bardziej fundamentalna niż zasada demokratyczna. I to ta zasada (prawa własności) winna być podwaliną porządku, który nastąpi po upadku państwa demokratycznego. Należy ostatecznie obalić hobbesowski mit genezy i funkcji państwa, a tym samym zburzyć ostatni filar jego legitymizacji – „zapewnienie bezpieczeństwa” poddanym. Potrzebna jest realistyczna „nowa utopia”, w której prawa własności obejmą także policję, sądy i armię<sup>17</sup>. W ładzie naturalnym, który nastanie po upadku demokracji, zniesiona zostanie władza nakładania podatków, przestanie istnieć prawo publiczne<sup>18</sup>, wolni ludzie posiadający broń sami zapewnią sobie bezpieczeństwo albo zwrócą się do działających na wolnym rynku instytucji, organizacji, firm.

W ładzie naturalnym wszystkie ideologie i koncepcje finansowane dziś przez państwo (np. przez państwowe uniwersytety), takie jak feminizm, kult homoseksualizmu, sekularyzm, moralny relatywizm, multikulturalizm, neomarksizm etc. etc. będą mogły funkcjonować wyłącznie jako prywatne opinie sprze-

dawane na wolnym rynku. Cała kontrkulturowa superstruktura lewicy rozpadnie się w jednej chwili, jeśli pozbawiona zostanie bazy ekonomicznej zapewnianej jej dziś przez państwo. Rozwiązane zostaną kwestie rasowe, bo nie będzie ani przymusowej segregacji, ani przymusowej integracji rasowej. Przystanie istnieć problem imigracji<sup>19</sup>.

W ładzie naturalnym, przewiduje Hoppe, nastąpiłaby automatycznie odbudowa „kulturalnej i moralnej normalności”, choć oczywiście prawa własności ludzi „kulturalnie i moralnie nienormalnych” byłyby szanowane, ale wyłącznie oni sami ponosiliby koszty swojej „nienormalności”, dzisiaj finansowanej przez państwo. Z całą mocą podkreśla Hoppe, że uporządkowana anarchia oparta na bezwzględnym poszanowaniu praw własności, a zatem i wolności jednostki, w żadnym razie nie byłaby – czego obawia się konserwatywna prawica – czymś na kształt komuny leniwych „ćpunów”, którzy lubią „uprawiać wolną miłość” i wygrzewać się na słończku. Przeciwnie, choć na swojej prywatnej własności „ćpuny” mogłyby robić wszystko, co im się żywnie podoba, to powstałoby też wiele „purytańskich twierdz”, gdzie panowałaby etyka najsurowsza z możliwych. W ładzie naturalnym całkowicie naturalne, bo całkowicie dobrowolne, wynikające z prawa własności i wolności umów, a nie z polityki państwowej, byłyby: dyskryminacja ze względu na pewne zachowania i cechy, wykluczenie, banicja, nietolerancja, ostracyzm, bojkot, segregacja, separacja przestrzenna, gettoizacja, kulturowa, rasowa, religijna czy etniczna homogeniczność wspólnot. Równie naturalne byłyby wynikające z tych samych zasad: włączenie, brak jakiegokolwiek dyskryminacji, desegregacja, przyjęcie do wspólnoty wykluczonego, udzielenie azylu banicie, tolerancja, integracja, kulturowa, rasowa, religijna czy etniczna heterogeniczność wspólnot.

W anarchicznej Hoppelandii odzyskałyby swoje miejsce: rodzina (także wielopokoleniowa), instytucje społeczne, religijne i kulturalne, wspólnoty sąsiedzkie, grupy samopomocy. Dewianci, outsiderzy, wszyscy ci, którzy lubią buntować się przeciw społecznym i moralnym normom, byłiby takimi samymi wolnymi ludźmi, jakimi są wszyscy inni, ale jak można przewidywać, żyliby na obrzeżach, na marginesach, w swoich własnych wspólnotach, zaś dominujące byłyby cnoty i wartości konserwatywne. Naturalny porządek Hoppelandii byłby anarchią, w której naturalne są nierówności, hierarchie, autorytety i rangi, a na czele wielu wspólnot stoi naturalna, dobrowolnie akceptowana nowa arystokracja.

Hoppe rysuje swój społeczny ideał tak, żeby był on atrakcyjny zarówno dla konserwatystów, jak i dla „wolnościowców” (anarchistów, libertarian, klasycznych liberałów etc.). Jego ideologiczno-polityczny program konserwatywnego anarchizmu polega na radykalizacji np. „fuzjonizmu” Franka Meyera lub konserwatywnego liberalizmu Erika von Kuehnelt-Leddihna i Janusza Korwin-Mikkego. Hoppe uważa, że pomiędzy anarchią i konserwatyzmem istnieje „prakseologiczna kompatybilność, socjologiczna komplementarność i wzajemne wzmacnianie się”. Nie kryje, że jego twórczość, szczególnie *Democracy: The God That Failed*, jest nie tylko obiektywną, naukową analizą zjawisk politycznych i ekonomicznych, ale ma być także manifestem ideowo-politycznym konserwatywnego anarchizmu, stanowiącego główną siłę fundamentalnej opozycji wobec centralistycznego państwa demokratycznego, która na swoich sztandarach wypisze: „Niech żyje ład naturalny, jedyna droga ku wolności, sprawiedliwości i dobrobytowi!”.

### Nowe średniowiecze czyli manarchia

Hoppe zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że przejście od demokracji do „ładu naturalnego” nie jest czymś, co może dokonać się łatwo i bezboleśnie. Państwo demokratyczne opanowało wszak najistotniejsze z punktu widzenia utrzymania władzy dziedziny życia społeczno-ekonomicznego, takie jak edukacja, komunikacja i propaganda oraz, co szczególnie ważne, zmonopolizowało w swoich rękach bankowość, tworząc banki centralne, czyli Wydziały d/s Falszowania Pieniądzy (terminologia profesora Hoppego – T.G.) i emisję pieniądza. Weszło ponadto w strategiczny sojusz z bankierami prywatnymi i wielkim biznesem w celu sprawniejszego wyzyskiwania poddanych i lepszego kontrolowania ich politycznych zachowań.

Ideologii demokratycznego Lewiatana posługującego się sloganami typu „dobro wspólne”, „dobra publiczne”, „zapewnienie bezpieczeństwa” nikt dziś nie kwestionuje. Złanie się w jedno państwa i społeczeństwa czyni władzę mniej widzialną, bezosobową, zdepersonalizowaną, ukrywa ją pod „rządami prawa”, „demokratycznym konsensusem” itp., co osłabia szanse oporu poddanych; inaczej niż w monarchii, gdzie lud jest realną opozycją właśnie z tego powodu, że władza jest spersonalizowana i odpowiedzialna, istnieje jasno wytyczona granica pomiędzy nią a rządzonymi, co powoduje zachowanie bardziej wyrazistej „świadomości klasowej”. Opór wobec demokratycznej tyranii maleje też z powodu wspomnianej wyżej techniki przekształcania i kanalizowania oporu poddanych po-

przez odblokowanie (*via* wybory powszechne), ujścia dla tkwiącej w nich (w nas) żądz władzy.

Demokracja jest, zdaniem Hoppego, niereformowalna<sup>20</sup>, żadnego sensu nie mają próby opanowania na drodze wyborów lub rewolucji aparatu państwowego, gdyż niczego by to nie zmieniło. Ale Hoppe jest przekonany, że demokratyczne państwo czeka nieuchronny upadek, zatem ład naturalny musi być koncepcyjnie dopracowany jako teoretyczna i realna alternatywa. Po „końcu demokracji” nie będzie restauracji monarchii, ale nastanie Nowe Średniowiecze. Hoppe używa pojęcia „ład naturalny” właśnie ze względu na jego średniowieczno-scholastyczne konotacje. Historia rozpoczęła się od względnie bezpaństwowego ładu feudalnego i do tego ładu powróci.

Włoscy autorzy Luigi Marco Bassani i Carlo Lottieri stwierdzili wprost, że średniowieczny ład polityczny i prawny, który istniał w Europie przed powstaniem Państwa, może zawierać sugestie dla wolnościowej przyszłości<sup>21</sup>. Ład naturalny to nie restauracja stanu sprzed wieków, ale połączenie ładu przednowoczesnego i ponowoczesnego, to refeudalizacja zachodząca we współczesnych warunkach technologicznych, cywilizacyjnych i kulturowych. Hoppe za najlepszą drogę ku Nowemu Średniowieczu uznaje secesję: w miarę jak państwo demokratyczne będzie pograżać się w coraz głębszym kryzysie, prowincje, regiony, kantony, ziemie, gminy, miasta i wsie, a nawet pojedyncze rodziny, rody, klany i jednostki będą ogłaszać niezależność od dotychczasowych stolic i ogłaszać się „wolnymi terytoriami”<sup>22</sup>. Świat będzie złożony z wolnych terytoriów takich jakimi dziś są Monaco, Andora, San Marino, Lichtenstein, wolnych miast typu Hong-Kong czy Singapur<sup>23</sup>, i innych małych jednostek terytorialnych. Wraz z ogłoszeniem niezależności następować będzie reprivatyzacja całej własności publicznej<sup>24</sup>. Dopiero wówczas nastąpiłaby, oparta na całkowicie wolnym handlu, prywatnym pieniądzu i złotej walucie, pełna integracja ekonomiczna świata (globalizacja), w której nie brałyby udziału jedynie te wspólnoty, które zdecydowałyby się na dobrowolną samoizolację i gospodarczą autarkię<sup>25</sup>.

Hoppelandia będzie rajską krainą, w której każdy człowiek żyć będzie w pełnej wolności, powstaną tam nowe naturalne hierarchie, nowe formy segregacji, nowe stratyfikacje, wykluczenia i nierówności, nowe granice i dystanse, nowe segmentacje i separacje, nowe fragmentacje, nowe quasi-kasty i nowe elity. Będzie to, rozwińmy tutaj koncepcję Hoppego, „otwarte społeczeństwo” pełne „zamkniętych wspólnot”, a w nim: skrajny „ciemnogrodzki” prowincjonalizm i lokalizm obok maksymalnego kosmopolityzmu, getta włączone

w globalną sieć, etniczne i kulturalne „kliki” posiadające własny język, własne networki, własne formy życia i działania, fundamentalistyczne sekty szukające całkowitego odosobnienia lub sekty ponadnarodowe, małe wspólnoty o niezwykle silnej tożsamości, których cechą jest absolutne zamknięcie na Innego i transnarodowe „digitalne” grupy utrzymujące ze sobą łączność wzdłuż i wszerz całej planety, rozrzucone po świecie technozakony, Tymczasowe Strefy Autonomiczne (Hakim Bey), neotrybalizmy w przestrzeni realnej i wirtualnej, neofeudalne wspólnoty za rogatkami, bramami i murami, zamknięte dla innych mikroterytoria połączone ze sobą nowymi technologiami, chronione dzielnice, rezydencje w formie obronnych zamków oddzielonych fosami i murami, architektura forteczna, wiejskie enklawy dla bogaczy ery informacyjnej, dla „wirtualnej elity” żyjącej „online” (te postnowoczesne Walhalle, jak je nazywa Joel Kotkin)<sup>26</sup> i wiejskie komuny katolickich tradycjonalistów, latyfundia nowych arystokratów i komunitarystyczne kolonie, prywatne armie na usługach towarzystw ubezpieczeniowych, prywatne policje, oddziały najemników, grupy obrony cywilnej, lokalne milicje.

Historia zatoczyła wielkie koło – znaleźliśmy się w świecie Nowego Średniowiecza<sup>27</sup>, czegoś na kształt przed- i ponowoczesnego patchworku, będącego jednym projektem, złożonym z wielości projektów, równocześnie postmodernistycznym i konserwatywnym. Będzie to „chaosmos”, świat, nad którym łopoczą tysiące i dziesiątki tysięcy flag, świat naprawdę pluralistyczny, polimorficzny, policentryczny, wielobarwna *communitas communitatum*, w którym wolne terytoria, ziemie, krainy, regiony i miasta (wśród nich nowe *polis*), wolne komuny i gminy będą mogły rządzić się własnymi „zasadami ustrojowymi”. Nie ma zatem żadnego powodu, żeby nie powstały mikromonarchie np. Księstwo Dolnośląskie z księciem jako najwyższym autorytetem, sędzią i rozjemcą, utrzymywanym z dobrowolnych składek poddanych. Nie będzie też żadnych przeszkód, żeby nie mogły powstawać ligi, „hanzy”, federacje, konfederacje. Kto wie, może sfederują się dwie prowincje po obu stronach Odry i powstanie Wielkie Księstwo Dolnośląsko-Saksońskie (dla niemieckojęzycznych poddanych – Großherzogtum Niederschlesien-Sachsen). I żyć będziemy długo i szczęśliwie w monarchii. A potem... potem, po dwustu, trzystu latach wszystko zacznie się od początku: znowu absolutne monarchie, znowu narodowe demokracje, znowu powszechne prawo wyborcze, znowu podatki, wyzysk i ucisk. Aż pojawi się jakiś nowy profesor Hoppe i nowi manarchiści<sup>28</sup>.

## Przypisy

<sup>1</sup> Pismo „Chronicles” było w latach 90. głównym organem lansującym sojusz ideowy „paleokonserwatystów” i „paleolibertarian”. Głównymi postaciami tego sojuszu byli Murray Rothbard, Llewellyn Rockwell, Thomas Fleming, Paul Gottfried, Clyde Wilson, Ralph Raico, Samuel Francis i Joseph Sobran.

<sup>2</sup> Tytuł nawiązuje do znanej niegdyś książki *God That Failed* z 1949 r., w której eks-komuniści Arthur Koestler, Ignazio Silone (eks-agent tajnej policji Mussoliniego), Richard Wright, Andre Gide, Louis Fischer i Stephen Spender dokonywali krytycznego rozliczenia ze swoim zaangażowaniem w komunizm.

<sup>3</sup> Polskie wydanie książki Hoppego ukaże się prawdopodobnie jesienią 2005 r. staraniem wydawnictwa Fijorr Publishing. Hoppe nie jest w Polsce całkiem nieznanym. Wywiad przeprowadzony z nim przez Mateusza Machaja ukazał się w „Opcji na Prawo”, a kilka jego tekstów na polskich stronach internetowych (zob. [www.mises.pl](http://www.mises.pl); [www.fijorr.com](http://www.fijorr.com)).

<sup>4</sup> Pod względem teoriopoznawczym Hoppe to kantysta. Na jego filozoficzne poglądy wpływy wywarli Habermas, Apel i Lorenzen. W metodologii Hoppe jest wyznawcą skrajnego racjonalizmu i indywidualizmu. Odrzuca relatywizm (także etyczny), historycyzm, pozytywizm, sceptycyzm, empiryzm, falsyfikacjonizm i krytyczny racjonalizm Poppera – Popper to według Hoppego zwyczajny empirysta, który nazwał się „krytycznym racjonalistą” na tej samej zasadzie, na której amerykańscy socjaliści nazwali się „liberałami”. Z dużą niechęcią Hoppe odnosi się do „hermeneutycyzmu” Hansa-Georga Gadamera, uważając autora *Prawdy i metody* za karierowicza i oportunistę, któremu głoszenie niezobowiązujących idei pozwoliło płynnie przechodzić z narodowo-socjalistycznej Rzeszy przez okupację rosyjską i amerykańską do demokratycznej Republiki Federalnej Niemiec, gdzie stał się jednym z dworskich filozofów. Wszystkie filozoficzno-metodologiczne doktryny, poza racjonalizmem i indywidualizmem, są, zdaniem Hoppego, wewnętrznie sprzeczne, a w sensie praktycznym stanowią podstawę państwa, w szczególności redystrybucyjnego państwa demokratycznego.

Ekonomia nie jest według Hoppego empiryczną nauką społeczną, ale czystą aprioryczno-aksjomatyczno-dedukcyjną nauką o ludzkim działaniu, czyli prakseologią, której twierdzenia nie są weryfikowane na danych doświadczalnych, lecz wyprowadzane na mocy logiki z niehipotetycznych, apodyktycznych, kategoriicznych, prawdziwych, powziętych *a priori* elementarnych aksjomatów. Punktem wyjścia są prawdziwe, syntetyczne, uniwersalne, nieuzasadnione dalej sądy i definicje, posiadające jednoznaczną empiryczną, względnie operacyjną treść (np. działanie, wymiana, przymus, kredyt, krańcowa użyteczność, kapitał, wartość, środek, cel, wybór, preferencja, koszt, zysk, monopol, strata). Są one logicznie prawdziwe, zatem żądanie, aby były „testowane empirycznie” to „błąd kategorialny”, taki sam jak w przypadku żądania empirycznej weryfikacji prawd logicznych i praw matematycznych.

<sup>5</sup> Hoppe uprawia rewizjonizm historyczny na wzór Rothbarda, całkowicie zrywający z interpretacjami i rekonstrukcjami historii, firmowanymi przez historyków związanych z instytucjami państwowymi i quasi-państwowymi. W jednym ze swoich artykułów Hoppe oznajmił: „Zakładam z góry, że wszelkie rządowe wypowiedzi (w USA i gdzie indziej) są kłamstwami, jeśli nie udowodni się, że jest inaczej” – odnosi się to również do historyków rządowych i znakomitej większości historyków z subwencjonowanych przez państwo uniwersytetów. We wstępie do wydania niemieckiego *Demokratie. Der Gott, der keiner ist* Hoppe bardzo ostro zaatakował władze RFN, oskarżając je o tłumienie wolności słowa i o wsadzanie do więzień ludzi, którzy zaprzeczają ustalonym przez



państwo prawdom. Potępił również bezkrytyczne akceptowanie obrazu historii XX w., narzuconego Niemcom przez zwyciężskich Amerykanów i negatywnie ocenił „Holocaust Industry”.

<sup>6</sup> Hoppe jest redaktorem książki *The Myth of National Defense: Essays on the Theory and History of Security Production* (Instytut Ludwika Misesa, Auburn, Alabama, 2003), poświęconej wojnie, armii i „prywatnej produkcji bezpieczeństwa”, w której zamieszczono m.in. teksty: Murray Rothbard, *War, Peace, and the State*; Bertrand Lemmenicier, *Nuclear Weapons: Proliferation or Monopoly?*; Joseph R. Stromberg, *Mercenaries, Guerillas, Militias, and the Defense of Minimal States and Free Societies*; Larry J. Sechrest, *Privateering and National Defense: Naval Warfare for Private Profits*; Jeffrey Rogers Hummel, *The Will to be Free: The Role of Ideology in National Defense*; Walter Block, *National Defense and the Theory of Externalities, Public Goods, and Clubs*; Hans-Hermann Hoppe, *Government and the Private Production of Defense*; Jörg Guido Hülsmann, *Secession and the Production of Defense*. (Elektroniczna wersja książki dostępna na [www.hanshoppe.com](http://www.hanshoppe.com)).

<sup>7</sup> Taki m.in. cel ma także zjednoczenie Europy.

<sup>8</sup> zob. H.-H. Hoppe *Marxist and Austrian Class Analysis* [w:] „Journal of Libertarian Studies”, jesień 1990 (w jęz. pol.: *Analiza klasowa: marksizm a szkoła austriacka*, tłum. R. Szeffler, [www.mises.pl](http://www.mises.pl)).

<sup>9</sup> Widać tu radykalizację polityczną i ideową szkoły austriackiej: Ludwik von Mises był zwolennikiem ograniczonego rządu demokratycznego, Murray Rothbard opowiadał się za całkowitym zniesieniem państwa, ale przejście od monarchii do demokracji uznawał za postęp. Hoppe jest zwolennikiem zniesienia państwa, ale przejście od monarchii do demokracji uznaje za regres. Dodajmy, że monarchistyczne sympatie Hoppego, oprócz rzecz jasna czysto naukowych powodów, mogą mieć swoje źródło w prohabsburskim sentymencie. W końcu to właśnie w monarchii austro-węgierskiej narodziła się największa myśl ekonomiczna wszechczasów, co automatycznie w lepszym świetle stawia samą instytucję monarchii. Założyciel szkoły austriackiej Carl Menger (1840-1921), który „dokonał kopernikańskiego zwrotu w ekonomii” i zwyciężył Smitha, Ricarda, Milla i Marksa, był przez pewien czas osobistym nauczycielem osiemnastoletniego kronprinza Rudolfa von Habsburga i towarzyszył księciu przez dwa lata podczas jego podróży po Europie.

<sup>10</sup> Zob. na ten temat: Erik von Kuehnelt-Leddihn, *Monarchy and War* oraz Gerard Radnitzky, *Is Democracy More Peaceful than Other Forms of Government* [w:] *The Myth of National Defense...*, pod red. H.-H. Hoppego. Prof. Radnitzky w swoim eseju obala mit, jakoby demokracje były bardziej pokojowe niż inne systemy polityczne. Monarchistyczne poglądy Kuehnelt-Leddihna oraz jego rewizjonistyczna, „antydemokratyczna” interpretacja historii Europy miały niewątpliwie wpływ na Hoppego.

<sup>11</sup> Odpowiadając na pytanie, dlaczego przedkłada monarchię ponad demokrację, Hoppe w wywiadzie dla „eigentümlich frei” (nr 41, kwiecień 2004) stwierdził, że z dwojga złego lepiej jest być prywatnym, niż państwowym niewolnikiem w Gułagu.

<sup>12</sup> To „dzielenie” obejmuje także całkiem prywatną korupcję. W przeciwieństwie do korupcji w demokracji, korupcja w monarchii nie jest ani systematyczna, ani masowa i dotyczy wąskiej grupy rządzącej.

<sup>13</sup> Jason Jewell w *Roundheads, Whigs, and Decivilization: A Hoppean Analysis of Stuart England* (wykład wygłoszony 28 marca 2005 r. na seminarium zorganizowanym przez Mises Institute, [www.lewrockwell.com](http://www.lewrockwell.com)), przystawia schemat Hoppego do historii Anglii XVII w. i pokazuje, jak w drugiej połowie stulecia zwiększona rola parlamentu prowadziła dokładnie do takich skutków, jakie wynikają z teorii Hoppego. Wolno przypuszczać, że taki sam rezultat otrzymalibyśmy np. przy analizie historii Polski XVII i XVIII w.

<sup>14</sup> W 2004 r. Hoppe stwierdził w jednym z wykładów, że ludzie

bezdzielni, wśród nich homoseksualiści, mają wyższą preferencję czasową, niż ludzie posiadający dzieci. Słuchający wykładu student-homoseksualista poczuł się urażony tym czysto naukowym stwierdzeniem i doniósł na profesora do władz uczelni. Jedynie międzyrodowa kampania w jego obronie uratowała Hoppego przed usunięciem z uczelni.

<sup>15</sup> W kwestii stanu cywilizacji w USA i w Europie Hoppe zgadza się całkowicie z diagnozą Patryka Buchanana przedstawioną w *Śmierci Zachodu*, ale krytykuje go za to, że nie zauważa, iż to demokratyzacja Zachodu jest przyczyną owej śmierci. W latach 90., polemizując z buchananowcami na łamach „Chronicles”, Hoppe określił ich program polityczno-ekonomiczny mianem „narodowego socjalizmu”, zastrzegając, że nie chodzi mu o polemiczno-propagandowe użycie tego terminu. Temu „narodowemu socjalizmowi” przeciwstawił program „narodowego kapitalizmu” czyli antypodatkowego „nacionalizmu rodzin” bez centralnego rządu. Hoppe przekonywał, że kulturowy konserwatyzm wymaga bazy ekonomicznej niezależnych, prywatnych, rodzinnych gospodarek.

<sup>16</sup> To nie „stan natury”, ale właśnie państwo demokratyczne jest naprawdę wojną wszystkich ze wszystkimi, to ono realizuje najlepiej wizję Hobbesa, w której „*homo homini lupus est*”.

<sup>17</sup> Hoppe idzie tutaj drogą wytyczoną przez belgijskiego anarchystę Gustawa de Molinari (1818-1912). Szereg teoretycznych analiz i praktycznych rozwiązań w tej kwestii przedstawili m.in. Murray Rothbard, Morris i Linda Tannehillowie, Randy Barnett, Bruce Benson, Robert Nozick, Gordon Tullock, David Friedman.

<sup>18</sup> W związku z tym, że istniałoby tylko prawo prywatne, wszyscy, którzy pragną naruszyć prawo własności (np. socjaliści), nie mogą być uważani za partię polityczną. Są po prostu złodziejską szajką lub grupą podlegającą do kradzieży. Oczywiście w ładzie naturalnym socjaliści będą mogli kupić ziemię, aby na swojej wspólnej własności prywatnej zbudować sobie socjalistyczne społeczeństwo.

<sup>19</sup> Jak proste jest rozwiązanie problemu imigracji w ramach ładu naturalnego pokazuje Hoppe w *Democracy...*

<sup>20</sup> Jedyna sensowna wewnętrzny systemowa reforma demokracji musiałaby polegać, zdaniem Hoppego, na pozbawieniu praw wyborczych wszystkich żyjących z podatków: urzędników, policjantów, żołnierzy, właścicieli firm subwencjonowanych przez państwo, redaktorów i dziennikarzy mediów otrzymujących dotacje rządowe, wszystkich otrzymujących pomoc socjalną etc.

<sup>21</sup> Zob. L.M. Bassani, C. Lottieri, *The Problem of Security: Historicity of the State and the “European Realism”* [w:] *The Myth of National Defense...*, pod red. H.-H. Hoppego.

<sup>22</sup> Hoppe nie jest rewolucjonistą ani ewolucjonistą, ale dewolucjonistą. Secesję jako drogę do anarchii wskazał Murray Rothbard w artykule *Nations by Consent: Decomposing the Nation-State* („Journal of Libertarian Studies”, jesień 1994). Podział USA na mniejsze jednostki polityczne według kryteriów etnokulturowych zaproponował Wilmot Robertson w swojej znanej książce *The Ethnostate* (Cape Canaveral, Floryda 1992). Od tamtego czasu secesja, separacja i podział to tematy żywo dyskutowane w kręgach amerykańskiej prawicowej opozycji.

<sup>23</sup> Tutaj pasowałyby koncepcja „global cities” czy „world cities”, zob. Saskia Sassen, *Global City*, Princeton 1991.

<sup>24</sup> Reprywatyzacja, a nie prywatyzacja, gdyż cała własność publiczna powstała z podatków.

<sup>25</sup> Wizja globalnego, naturalnego porządku, zarysowana przez Hoppego, dobrze wpisuje się w wizję świata ponowoczesnego, konstruowane za pomocą takich pojęć, metafor, figur retorycznych, hiperboli i obrazów jak fraktalizacja świata (Baudrillard), kompresja wymiaru czasowo-przestrzennego, „świat w kawałkach”, relatywizacja lub zniesienie dystansu i odległości, dialektyka deterytorializacji i terytorializacji, kłaczowata struktura



rzeczywistości, cybermobilność, upadek starej „metageografii”, przestrzeń „postgeograficzna” etc. etc.

<sup>26</sup> Zob. Joel Kotkin, *The New Geography. How the Digital Revolution is Reshaping the American Landscape*, Nowy Jork 2000; Joel Kotkin, Fred Siegel, *Digital Geography* [w:] „American Outlook Magazine”, zima 2000 ([www.americanoutlook.org](http://www.americanoutlook.org)).

<sup>27</sup> Na temat Nowego Średniowiecza zob. np. Umberto Eco, „Nowe Średniowiecze” [w:] jegoż, *Semiologia życia codziennego*, Warszawa 1999; Pierre Hassner, *Koniec pewników. Eseje o wojnie, pokoju i przemocy*, Warszawa 2002; Martin van Creveld, *The New Middle Ages* [w:] „Foreign Policy”, lato 2000; tegoż, *The Rise and Decline of the State*, Cambridge 1999; Stephen J. Kobrin, *Back to the Future: Neomedievalism and the Post Modern Digital World Economy* [w:] „Journal of International Affairs”, nr 2, wiosna 1998. I oczywiście

felietyony Lecha Jęczyka z cyklu „Nowe Średniowiecze”.

<sup>28</sup> Brytyjski chrześcijański anarchista, założyciel Christian Anarchist and Libertarian Fellowship, Wayne John Sturgeon stworzył pojęcie „anarchomonarchizmu”. Do przedstawicieli tego nurtu zaliczył m.in. Salvadora Dali, który w wywiadzie telewizyjnym miał się określić jako „monarchista-anarchista”, oraz J.R.R. Tolkiena (zob. Wayne John Sturgeon, *Anarcho-Monarchism*, [www.thirdway.org](http://www.thirdway.org)). Występujący u Ernsta Jüngera anarcha ma się kojarzyć równocześnie z anarchistą i z monarchą. Prawicowy anarchizm nazywany też bywa „Christianarchy”, „national anarchy”, „National-Anarchism”. W Niemczech działa narodowy anarchista Peter Töpfer, wcześniej związany z berlińskim czasopismem „Sleipnir” (zob. [www.nationalanarchismus.de](http://www.nationalanarchismus.de)), w Wielkiej Brytanii Troy Southgate ([www.rosenoire.org](http://www.rosenoire.org)).

## Miscellanea

# W obronie spiskowej teorii dziejów<sup>1</sup>

Murray N. Rothbard<sup>2</sup>

Każda zdroworozsądkową analiza mówiąca o tym, kim są nasi przywódcy, albo w jaki sposób splatają się ich interesy gospodarcze i polityczne, zostaje zawsze, prędzej czy później, napiętnowana przez salonowych liberałów i establishmentowych konserwatystów (a także wielu libertarian) jako „spiskowa teoria dziejów”, „przejaw paranoi”, wyraz „materializmu ekonomicznego” lub nawet „marksizmu”. Oszczercze etykiety są nadawane wszystkim bez wyjątku, chociaż tego rodzaju realistyczne analizy bywają przedstawiane przez zupełnie różnych przedstawicieli spektrum gospodarczo-politycznego, od John Birch Society (amerykańskie konserwatywne stowarzyszenie antykomunistyczne – przyp. tłum.) po Partię Komunistyczną. Najpowszechniejsze stało się określenie „teoretyk spiskowy”, które dziś używane jest nie przez samych badaczy, lecz prawie zawsze przez ich krytyków jako złośliwy przytyk.

Nic dziwnego, że te realistyczne analizy „spisków” pochodzą od różnych „radykałów” spoza establishmentu. Niezakłócone funkcjonowanie aparatu państwowego wymaga bowiem, aby społeczeństwo było przekonane o jego legitymizacji, dobrodziejstwie, a nawet świętości. Ta ostatnia zaś wymaga przedstawiania polityków i biurokratów zawsze jako pozbawionych cielesności dobrych duchów, w pełni oddanych „dobru publicznemu”. Wystarczy raz zakwestionować ten pogląd (na co mogą sobie pozwolić tylko outsiderzy – przyp. tłum.) i pokazać, że „dobre duchy” często aż za mocno stąpają po ziemi, realizując przy pomocy apa-

ratu państwowego swe ciemne interesy, a wówczas cała aura świętości wokół rządu ulatnia się jak kamfora.

Weźmy taki oto prosty przykład. Założmy, że dowiadujemy się, iż Kongres uchwalił ustawę, podnoszącą cło lub nakładającą kontyngent na import stali. Trzeba być wyjątkowo nierozgarniętym, aby nie zorientować się, że uchwalenie restrykcji w handlu zostało wylobbowane przez przedstawicieli krajowego przemysłu stalowego, którzy zamierzali w ten sposób zatrzymać wydajniejszych konkurentów z zagranicy. Nikt jednak nie nazwałby takiej konkluzji „teorią spiskową”. A przecież praca „teoretyka spiskowego” polega jedynie na rozszerzeniu tego rozumowania na bardziej zawile projekty rządu, takie jak, powiedzmy, roboty publiczne, powołanie Międzynarodowego Sądu Karnego (ICC), stworzenie Systemu Rezerwy Federalnej lub przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. W każdym z tych wypadków teoretyk spiskowy zadaje sobie pytanie: *cui bono?*, czyli kto zyskuje na takim czy innym obrocie spraw. Jeśli uda się ustalić, że rozwiązanie A jest korzystne dla X i Y, to kolejnym krokiem jest weryfikacja hipotezy, czy rzeczywiście doszło do lobbingu, a więc, czy X i Y wywierali presję na polityków, aby ci przyjęli rozwiązanie A. Innymi słowy, należy sprawdzić, czy X i Y zdawali sobie sprawę z tego, że mogą zyskać na wprowadzeniu jakichś rozwiązań politycznych i czy podjęli w związku z tym jakieś kroki?

Ktoś, kto analizuje „spiski” nie jest więc wcale materialistą ekonomicznym, lecz prakseologiem, tzn.

wierzy, że ludzie postępują celowo i świadomie wybierają środki do osiągnięcia zamierzonych celów. Zatem jeśli na przykład zostaje nałożone cło na import stali, to zakłada on, że lobbowali za tym przedstawiciele przemysłu stalowego. Jeśli natomiast uchwalony zostaje projekt robót publicznych, to stawia hipotezę, że stoi za tym sojusz firm budowlanych i związkowców, którzy korzystają na takich kontraktach, oraz biurokratów, którzy zawsze szukają sposobności do poszerzenia zakresu swej działalności i zwiększenia dochodów. Przeciwnicy „teorii spiskowych” wierzą za to, że wszystkie przedsięwzięcia – przynajmniej te rządowe – są przypadkowe i nieplanowane, a co za tym idzie, że ludzie nie podejmują świadomych wyborów ani nie planują.

Istnieją oczywiście lepsi i gorsi teoretycy spiskowi, dokładnie na tej samej zasadzie, na której istnieją lepsi i gorsi historycy czy praktykujący jakikolwiek inny zawód. Kiepski analityk popełnia zazwyczaj dwa charakterystyczne błędy, które rzeczywiście czynią go niezrędko łatwym celem dla establishmentowych oskarżeń o paranoję. Po pierwsze, kiepski teoretyk spiskowy poprzestaje na zadaniu pytania: *cui bono*? Jeśli na przykład jakieś rozporządzenie jest korzystne dla X i Y, to konkluduje on, że wynika z tego, iż X i Y są odpowiedzialni za jego wdrożenie. Nie zdaje sobie zupełnie sprawy, że jest to tylko hipoteza, którą trzeba jeszcze potwierdzić, sprawdzając, czy faktycznie X i Y mają ze sprawą coś wspólnego (jednym z najzabawniejszych przykładów tego częstego błędu jest teza brytyjskiego dziennikarza Douglasa Reeda, który, odnotowując że polityka Hitlera doprowadziła Niemcy do upadku, skonkludował bez żadnych dalszych dociekań, iż w związku z tym Hitler musiał być świadomym agentem zagranicznych służb, celowo dążącym do zrujnowania Niemiec). Po drugie, kiepski teoretyk spiskowy często ulega pokusie łączenia wszystkich możliwych teorii oraz implikowania wszystkich niezależnych ośrodków władzy w jeden wielki spisek. Zamiast dostrzec, że w rzeczywistości istnieje wiele różnych ośrodków władzy, starających się – czasem niezależnie od siebie, a czasem w sojuszu – przejąć kontrolę nad państwami, dyletant zakłada, znów bez żadnych dowodów, iż mała grupka ludzi kontroluje wszystkie ośrodki i tylko dla utrzymania pozorów napuszcza je na siebie nawzajem.

Do refleksji na temat teorii spiskowych skłania w istocie trudny do przeoczenia fakt – z powodu swej wyjątkowej jaskrawości trafiający niekiedy nawet do tygodników politycznych – że niemal wszyscy członkowie nowej administracji Cartera, od samej góry, czyli Cartera i Mondale’a [Walter Mondale – wiceprezydent w czasie prezydentury Jimmy’ego Cartera (1977-1981)

– przyp. tłum.], aż po sam dół, albo należą do małej, na wpół tajnej, Komisji Trójstronnej (Trilateral Commission) założonej w 1973 r. przez Davida Rockefellera w celu kształtowania polityki USA, Europy Zachodniej i Japonii, albo zasiadają w radzie Fundacji Rockefellera. Reszta jest związana z interesami wpływowej grupy z Atlanty, szczególnie zaś z firmą Coca-Cola, czyli jedną z największych korporacji w Georgii.

Jak zapatrywać się na to wszystko? Czy należy sądzić, że szeroko zakrojona działalność Davida Rockefellera na rzecz wdrożenia pewnych etatystycznych rozwiązań politycznych jest jedynie wyrazem czystego altruizmu? A może wiąże się ona raczej z próbą zrealizowania jakichś interesów finansowych? Czy Jimmy Carter został członkiem Komisji Trójstronnej zaraz po jej powstaniu dlatego, że Rockefeller i inni chcieli wysłuchiwać rad skromnego gubernatora z Georgii? A może przestał on być skromnym gubernatorem i został prezydentem właśnie dzięki ich poparciu? Czy J. Paul Austin, prezes Coca-Coli, wspierał Jimmy’ego Cartera jedynie ze względu na troskę o dobro społeczne? Czy wszyscy ludzie z Komisji Trójstronnej, Fundacji Rockefellera i Coca-Coli zostali wybrani przez Cartera po prostu dlatego, że uważał ich za najlepszych kandydatów do objęcia posad w swojej administracji? Jeśli tak, to mielibyśmy do czynienia z zupełnie niebywałym zbiegiem okoliczności. Czyżby więc chodziło tu raczej o jakieś niezbyt czyste interesy? W każdym razie jestem zdania, że wszyscy, którzy odrzucają analizę związków pomiędzy realizacją w rządzie interesów politycznych i ekonomicznych, pozbawiają się tym samym ważnego narzędzia do opisu świata, w którym żyją.

## Przypisy

<sup>1</sup> Artykuł ukazał się pierwotnie na łamach amerykańskiego czasopisma „Reason”, nr 39, kwiecień 1977. Tłumaczenie Juliusz Jabłocki.

<sup>2</sup> Murray N. Rothbard (1926-1995) był amerykańskim ekonomistą, historykiem, ideologiem, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej szkoły austriackiej oraz twórcą współczesnego nurtu libertariańskiego, określanego mianem anarchokapitalizmu.

# Sejm

Aleksander hr. Fredro

Prawo! Prawo! Jeszcze prawo!  
Jakby z nieba lecą żwawo;  
Gdy schowamy je w pamięci,  
Będziem żyli jakby święci.

Ale zawsze w praw dodatku  
Jedna piosnka: Zapłać bratku!  
Więc możemy być świętymi,  
Lecz świętymi tureckimi.

\*\*\*

Biurokraci, demokraci,  
Socjaliści, nihiliści,  
Chytre popy, głupie chłopcy,  
Cudzej biedy chciwe Żydy,

Szwaby zgniłki, a my w piłki.  
W takim składzie, w takiej radzie  
Sam Salomon, głowa głów,  
Tak by zgłupiał jak nasz Lwów.

\*\*\*

Jakby grzybów – radnych panów;  
Na pohybel wszyscy gonia,  
Huk rycerstwa, huk hetmanów!  
A zębami z trwogi dzwonia.

I parlament postępowy  
To stonoga, a bez głowy;  
Z niego taka korzyść czysta:  
Miast jednego – osłów trzysta.

\*\*\*

Wasz parlament – dziki tłum,  
Gdzie pół ludzi, a pół bydła  
Wasze głosy – wichru szum,  
Wasze prawa – bańki z mydła.

## KINEMATOGRAF

### „Casino Royale”, czyli o Bondzie, który nie jest Bondem

Nowy film o agencie 007, kolejny zwrot w odnoszącej sukcesy serii o Jamesie Bondzie, to przykład całkiem przyzwoitego kina sensacyjnego. Choć Pierce Brosnan, aktor grający poprzednio słynnego agenta, przyczynił się do przysporzenia producentom miliarda dolarów dochodu, to jednak wraz z nim Bond stracił swój prestiż znany z czasów Seana Connery'ego i Rogera Moore'a, głównie za sprawą ziającej z ekranu nudy. Nie dziwi więc, że producenci zatrudnili tym razem młodszego aktora, aby pokazać początki historii superagenta, i jednocześnie zdecydowanie zmienili konwencję, a wraz z nią zarzucili ostro krytykowany wizerunek bohatera.

Niestety, wśród wielu zmian, z których część okazała się trafna, co sprawiło, że „Casino Royale” to film dość ciekawy, dopuszczono się też fatalnego błędu – Bonda zagrał Daniel Craig, aktor, który się po prostu do tego zupełnie nie nadaje, i to bynajmniej nie dlatego, że słabo zna swój fach. Jest nieodpowiedni do roli agenta 007 z tych samych przyczyn, co Danny DeVito, Jim Carrey czy Morgan Freeman, którzy także nie byłiby w stanie dobrze go zagrać. Aktor grający Bonda powinien mówić King's English, być przystojnym mężczyzną w typie Clarka Gable'a, a nie Rocky'ego Balboa, ze swobodą i wyraźną przyjemnością paradującym w bonzurce i fularze w jednym ręku mając drinka, a w drugim cygaro.

Tymczasem Craig nie przypomina ani trochę wykwintnego gentlemana (i pomyśleć, że wśród kandy-

datów byli dużo lepsi, choćby Clive Owen czy Hugh Jackman). W garniturze wygląda raczej na ochroniarza kiepskiego klubu, który chętnie zdarłby z siebie to przebranie. W dodatku jego wymowa zbliżona jest raczej do wymowy cygańskiego oprycha z gangsterskiej komedii *Przekręt* Guy Ritchie'go, który chce nam zhandlować kradzioną przyczepę, aniżeli dystyngowanego lektora, który mógłby nagrywać kursy z języka angielskiego. Na domiar złego w filmie pojawia się kilka scen, w których z naszego bohatera wychodzi chamstwo, głupota i prostactwo – brak mu kultury, przebiegłości i klasy Connery'ego, Moore'a i Brosnana.

W pewnym skeczu Monty Pythona bufetowa oznajmia klientowi, że nie może mu podać bez mielonki dania określonego w menu jako „jajka z bekonem, mielonką i kiełbasą”. A na pytanie, dlaczego to jest niemożliwe, odpowiada,

że bez mielonki nie będzie to już jajko z bekonem, mielonką i kiełbasą. Podobnie jest z Jamesem Bondem, gentlemanem w każdym calu, jego upodobanie do wykwintu i elegancji oraz szarmanckie maniery, które zachowuje niezależnie od okoliczności, w XXI wieku kojarzą się nieco sentymentalnie z duchem „starych dobrych czasów”. Cóż więc odpowiedziałby producent wierny bondowskiej tradycji, gdyby zlecono mu zrobienie filmu o Bondzie pozbawionym właściwych mu manier, elegancji i nienagannej angielszczyzny? Niewątpliwie zareagowałby podobnie jak bufetowa ze skeczu: „Nie mogę nakręcić filmu o Bondzie z aktorem, który nie ma jego manier, elegancji ani dykcji, ponieważ to już nie będzie film o Bondzie!”.

Producenci nie zdecydowali się, niestety, na zachowanie dotychczasowego obrazu tej postaci, zbudowanego na dumie białego człowieka z własnej cywilizacji. Owszem, to nieuchronne, że każda seria musi się kiedyś skończyć i pewnych zmian nie da się uniknąć. Niewątpliwie przyszedł czas zmianę zarówno aktora, jak i formuły stworzonej przez Brosnana, która się już wyczerpała. Szkoda tylko, że wylano Bonda razem z kąpielą.

Wydawało się, że agent 007 to niezniszczalny, niepokonany bohater, który zawsze wyjdzie cało z największej opresji. Ani demoniczny Blofeld (słynny łysawy wróg, głaskający perskiego kota), ani lustrzany anty-Bond Scaramanga (rewelacyjny Christopher Lee, uprzednio Dracula, potem Saruman), ani też tępy osiłek ze stalowymi szczękami nie byli w stanie uśmiercić naszego herosa, bez względu na to, jak bardzo wymyślne stosowali sposoby.

Tymczasem okazało się, że Bonda zdołali zniszczyć jego twórcy, którzy po prostu pozbawili go tego wszystkiego, co stanowiło jego atut i uczynili pospolitym profesjonalnym mordercą zatrudnianym przez rząd, nie różniącym się niemal wcale od niedawno odnoszącego sukcesy Jasona Bourne'a. „Casino Royale” to sprawnie zrobiony film sensacyjny, ale najgorszy Bond z całej serii. I pomyśleć, że do sukcesu i odrodzenia prestiżu przygód agenta 007 wystarczyłyby lepiej dopasowany aktor, wierny bondowskiemu *savoir-vivrowi*.

Mimo wszystko trzeba być dobrej myśli. Scaramanga i Blofeld to piekielnie przebiegłi wrogowie, o

genialnych umysłach, zdecydowanie mocniejsi od tuzów egalitaryzmu, którzy – jak pokazuje nowa odsłona przygód agenta 007 – przenieśli wojnę z tradycyjnymi wartościami do sal kinowych. A skoro Bond dał radę zarówno Scaramandze, jak i Blofeldowi, to powinien poradzić sobie także z Galbraithem i Gramscim. Zatem głowa do góry, prawdziwy Bond jeszcze wróci – i nie będzie mu obojętne, jakie martini zamawia.

Lumeriusz

*Casino Royale* (2006), reż. Martin Campbell.

## KSIĄŻKA

Murray N. Rothbard, *Tajniki bankowości*, Fijorr Publishing, Warszawa 2006.

Niedawno ukazała się na polskim rynku książka Murraya N. Rothbarda *Tajniki bankowości*. Wydawca polski – Fijorr Publishing – opatrzył ją, podobnie jak kilka innych pozycji wydanych wcześniej, podtytułem „Podręcznik akademicki” i tym razem nie jest to określenie na wyrost. Jest to kompletny wykład teorii pieniądza wzbogacony o krótki rys historii bankowości i historii monetarnej. Choć autor, zdeklarowany antyinflacjonista, nie ukrywa swoich poglądów, pisze niezwykle rzeczowo i dostarcza czytelnikowi rzetelnej wiedzy. Słowo „podręcznik” nie powinno jednak, jak pisze w przedmowie Gary North, przerażać. Trzysta stron (dużą czcionką – brawo dla wydawcy!) *Tajników bankowości* czyta się znakomicie, dzięki lekkiemu, komunikatywnemu stylowi doskonale oddanemu przez tłumacza (brawo dla pana Rafała Rudowskiego!).

Praca Rothbarda poświęcona jest udowodnieniu tezy, że banki to jedyne przedsiębiorstwa, których aktywa i zobowiązania bieżące nie pokrywają się w czasie. Dla zwykłej firmy oznacza to stan faktycznego bankructwa, banki natomiast mają się zupełnie dobrze. Dzieje się tak dlatego, że ich egzystencja opiera się na przywilejach rządowych zdobytych w toku skomplikowanego procesu historycznego. Sytuacja, w której ludzie obracają tymi samymi pieniędzmi (właścicielami pożyczonych środków są jednocześnie deponent i pożyczkobiorca), prowadzi do wzrostu całkowitej podaży pieniądza. Społeczeństwo ponosi ogromny koszt tego procesu w postaci inflacji, która w minionym stuleciu urosła do niewyobrażalnych kiedyś rozmiarów, między innymi wskutek pojawienia się bankowości centralnej. W dobie papierowego pieniądza, którym

jesteśmy zobowiązani się posługiwać, nie ma żadnych możliwości zabezpieczenia się przed spadkiem jego siły nabywczej. Na przykład w Polsce co roku zinstytucjonalizowani fałszerze dokonują zakupów za ok. trzydzieści mld złotych, co odbija się na sile nabywczej wszystkich, którzy w tym procederze nie uczestniczą.

Rothbard pokazuje jednak, że wyjściem z tej sytuacji jest reforma bankowo-walutowa. Miałyby ona polegać na zakazaniu bankom pożyczania środków z depozytów na żądanie, oraz prywatyzacji złota zgromadzonego w Fort Knox poprzez wymianę dolarów na kruszec. Jest to, zdaniem autora, jedyny pewny sposób, by problem inflacji i niesprawiedliwej redystrybucji rozwiązać raz na zawsze.

Czytelników bardziej obeznanych z tematem pragnę poinformować, że nie znajdziemy w *Tajnikach bankowości* sławnej austriackiej teorii cyklu koniunkturalnego. Nie należy się z tego powodu martwić, gdyż zwiększyłyby to znacznie objętość książki, gdyby autor potraktował ten temat równie poważnie, jak pozostałe. Można jednak przeczytać o niej w książce Rothbarda *Manifest Libertariański* (2004). Choć osoby naprawdę zainteresowane tą teorią powinny sięgnąć do prac zamieszczonych na stronie amerykańskiego Instytutu Misesa (szczególnie do artykułów Jörga Guido Hülsmanna).

*Tajniki bankowości* to zupełnie inna książka niż *Złoto, banki ludzie...* Rothbarda (2004) – ze względu na zakres omawianego materiału zarówno teoretycznego, jak i historycznego, a także bardziej aktualne informacje na temat współczesnych metod ekspansji kredytowej. Jeśli chce się zrozumieć, jak funkcjonuje dzisiejszy system bankowy, powinno się ją przeczytać.

Maciej Bitner